

STANISŁAW DĄBROWSKI

TROCZYŃSKI-KRYTYK
W UJĘCIU KRZYSZTOFA KRASUSKIEGO

1. UWAGI WSTĘPNE

Monografia przynajmniej wtedy usprawiedliwia swoje zaistnienie, kiedy albo stanowi gruntowne, wnikliwe przedstawienie jakiegoś wybranego, ważnego zagadnienia, albo jest próbą nowego, reinterpretującego ujęcia tego zagadnienia. Połączenie obu, rozłącznie tu potraktowanych dokonań także jest możliwe i stanowiłoby szczególny walor monografii. Książka Krzysztofa Krasuskiego o Konstantym Troczyńskim¹, chociaż podjęła zagadnienie ważne, na żaden ze wskazanych sposobów nie usprawiedliwia swego zaistnienia. Wiem, że opinia taka to wyrok. Stanisław Adamczewski powiedział, że wyrok należy poprzedzić baczniejszą procedurą², zaleceniu temu czynię zadość, gdyż obecna wypowiedź jest drugą moją wypowiedzią na temat tej książki^{3a}. Ta obecna wypowiedź, stanowiąca (częściowe) uzasadnienie wyroku, jest rejestrem części wątpliwości, jakie się piętrzą w toku lektury książki Krasuskiego, a przede wszystkim jest śledzeniem wahań, wewnętrznych niezgodności i zawikłań, cechujących wszystkie rozpatrywane przeze mnie opinie Krasuskiego (dalej: KK). Ze zwichrzonego wewnątrz „referatu” KK nikt by nie odgadł, jak skomplikowany, a jednocześnie precyzyjny, był wywód Troczyńskiego. Renesansowy filozof Girolamo Cardano twierdził, że rzeczy subtelne są trudne do rozwikłania³. Ale trudne do rozwikłania są też — rzeczy zawikłane. KK nawet nie podjął trudu rozwikłania rzeczy subtelnej, ja tu podejmuję się może nie tyle „rozwikłania”, co po prostu unaocznienia z wikłań.

Podtytuł pracy KK wskazuje, że chodzi w niej o Troczyńskiego jako teoretyka i krytyka literatury jednocześnie, ale o doktrynie teoretycznoliterackiej Troczyńskiego KK mówi niby pisarz oświeceniowy o poezji, tj. „ze szczególnym brakiem zrozumienia dla jej swoistości”⁴. KK jako monografista zajął wobec Troczyńskiego-teoretyka stanowisko przypominające stanowisko Piniego wobec wydawanego przezeń Norwida⁵. O Troczyńskim-krytyku mówi KK i więcej, i chętniej, i chy-

¹ *Normy i formy. Konstanty Troczyński — teoretyk i krytyk literatury*. Warszawa 1982. Do pracy tej odsyła nie mianowana liczba w nawiasie.

² *Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza*. Warszawa 1928 s. 66.

^{3a} S. Dąbrowski. *Krzysztofa Krasuskiego „fotel do bujania”*. „Pamiętnik Literacki” 1984 z. 2.

³ Zob. W. Tatarski. *Dwa pojęcia piękna*. W: *Parerga*. Warszawa 1978 s. 10.

⁴ Tamże s. 31.

⁵ Czytamy: „Cele poznawcze pierwszej swej publikacji książkowej, „*Rozprawy o krytyce literackiej*” (1931), Troczyński świadomie ograniczył do zagadnień czysto teoretycznych” (13). Zdanie to zawiera jedną informację (że KK czysty teoryzm uważa za ograniczenie) i jedną dezinformację: sugestię, że w następnych publikacjach książkowych Troczyńskiego już tego ograniczenia nie było.

ba (mimo wszystko) udatniej niż o Troczyńskim-teoretyku. W istocie Troczyński jest dla KK głównie „krytykiem” (12), „poznającym krytykiem” (16, 32) i to właśnie tam, gdzie referowane są teoretyczne koncepcje Troczyńskiego. Ta okoliczność rozstrzygnęła o wyroku problemowym tej wypowiedzi, a względem na ten wykrój każe przypomnieć, że nie należy utożsamiać przedmiotu w ogóle (przedmiotu w pełni jego właściwości) z „przedmiotem” krytyki, tj. z tym aspektem problemowym, o który akurat w naszej krytyce chodzi⁶.

2. O POSTAWIE (I DRODZE) KRYTYCZNOLITERACKIEJ TROCZYŃSKIEGO

Jedno ze zdań zdaje się wyjaśniać nieco, czemu Troczyński-teoretyk został potraktowany w monografii KK po macoszemu i czemu tak uparcie mówiło się o Troczyńskim „krytyk”. KK twierdzi, że „formalizujące tendencje początkowego okresu działalności krytycznoliterackiej Troczyńskiego znalazły swe przedłużenie w metodologii nauki o literaturze (tu właściwiej byłoby powiedzieć: w teorii literatury — uw. S. D.), którą postulował i praktykował” (209), ale przecież z całości dotychczasowych uwag w tej książce odnosiło się wrażenie, że było odwrotnie: że to teoretyk literatury zajął się krytyką literacką, w której znalazły swe przedłużenie jego ambicje i dyspozycje koncepcyjotwórcze, problematyzacyjne i naukowo-poznawcze; przecież mówiło się o krytyku-badaczu, traktującym literaturę jako materiał problemowy do rozważań teoretycznych (98-99) i dążącym do obiektywizacji sądu krytycznego (86), o krytyku-ekspercie. Już brniemy przez zawiłania!

Mówienie o krytyku teoretyzującym okazuje się zarazem mówieniem o krytyku-normatywizującym „ekspercie literackich kanonów” (208), chociaż są to role krytyczne zasadniczo różne i nie każdy krytyk-ekspert — wbrew KK (98) — poszukuje w literaturze realizacji kanonu estetycznego, tj. reprezentuje postawę normatywną. KK wprowadza określenie „merytoryczny normatywizm” (211) na określenie (jak rozumiem) tego, że Troczyński spoglądał na bieżącą produkcję literacką z perspektywy arcydzieł, że z nich uczynił miarę, skalę, sprawdzian, obowiązujące odniesienie („normatyw”). Taki normatywizm można by raczej nazwać kryteriologicznym i maksymalistycznym, niż merytorycznym; ale skoro się już użyło tego właśnie określenia, to nie należało go używać bezwyjaśnieniowo (a taka jest właśnie „nagminna” praktyka KK); w sposobie rozumienia przez Troczyńskiego merytoryzmu są pogłosy sposobów, w jakie to słowo-termin rozumieł Irzykowski i Elzenberg, ale dominuje decyzja rozumieniowa własna (czego tu nie mogę bliżej rozwijać)⁷. Należy też podkreślić, że wprawdzie istotnie Troczyński w praktyce krytycznoliterackiej na badane dzieła spoglądał przez pryzmat klasyków i arcydzieł (co było jednocześnie spoglądaniem przez pryzmat europeizmu), ale przecież na klasyków i na arcydzieła spoglądał przez pryzmat własnej teorii literatury, co gwarantowało mu niezależność nawet wobec obranego „normatywu”, który

⁶ Zob. M. Gołaszewska. *Filozoficzne podstawy krytyki literackiej*. Warszawa 1963 s. 41-42.

⁷ Zob. np.: K. Troczyński. *Elementy form literackich*. Poznań 1963 s. 16; tenże. *Artysta i dzieło. Studium o „Próchnie” Wacława Berenta*. Poznań 1938 s. 15, 73 (przyp. 12); J. Kulczycka-Saloni. *Monografia powieści jako dzieła sztuki*. „Ateneum” 1939 nr 3 s. 511; K. Irzykowski. *Wybór pism krytycznoliterackich*. Opr. W. Głowala. Warszawa 1975 s. XXIX; A. Kumor. *Karol Irzykowski — teoretyk filmu*. Warszawa 1965 s. 7-8, 22; W. Głowala. *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*. Wrocław 1972 s. 61-62.

go — w tej sytuacji — nie tyle „obowiązywał”, co przekonywał⁸. Ocena dokonywana przez Troczyńskiego była „obiektywna” (gdyż dokonana „poprzez normy poetyki i jej kryteria”), ale zarazem nie była „niezależna od osobistych upodobań krytyka”, gdyż owa poetyka pozostawała w pełnej zgodności z upodobaniami, a po trosze chyba i w pewnej od nich zależności (por. s. 99).

KK przyznaje, że ambicją Troczyńskiego jako krytyka było poznanie samego dzieła (94), wejście w bliski kontakt z komentowanym utworem (95), a więc z indywidualnością utworu; poznanie indywidualnego „zamiaru czynności artystycznej autora” (98); więc poznanie nie tylko ogólnej formy gatunkowej, ale i indywidualnej formy własnej (wewnętrznej) dzieła (112)⁹. KK przyznaje, że to właśnie ujęcie (indywidualizujące) pojawiło się w działalności krytycznej Troczyńskiego nie „później”, ale już „początkowo” (111), a potem przyszła tylko dla owego ujęcia — nazwa (112). Ale w świetle takiego stwierdzenia niezrozumiała się staje, np. ta tworzona przez KK opozycja: Troczyński — Irzykowski, oparta na opinii, że Irzykowski docierał (w ocenie) do indywidualności utworu, a Troczyński — (w sądzie opisowym) tylko do tego utworu typowości (163-164). Zresztą i przyznanie przez KK dużej roli (w systemie krytycznym Troczyńskiego) przeżyciu estetycznemu (110 nn.), które nie jest wszak reakcją na to, co pozaindywidualne, przeczy tej ostatniej opinii KK-go.

KK pisze, że w połowie lat trzydziestych Troczyński „czysto estetyczne kryteria” rozszerzył o „artystyczne w Ingardenowskim sensie tego rozróżnienia” i że Troczyński pojęcie formy wewnętrznej wprowadził (pod wpływem Brzozowskiego), by zintegrować oceny etyczne z estetycznymi (120). Ponieważ wszystko to napisano „jednym ciągiem” (a więc artystyczność ma tu zapewne się wiązać z formą wewnętrzną), więc trzeba na wszelki wypadek zastrzec, że ani Ingarden nie wiązał artystycznego z etycznym, ani Troczyński nigdy nie rozumiał estetyczności na sposób Ingardenowski (dlatego zresztą i jego rozumienie kontemplacji estetycznej z rozumieniem Ingardenowskim wręcz nic nie miało wspólnego)¹⁰. Można powiedzieć, że w pewnym znaczeniu Troczyński reprezentował postawę estetyczną czy formalistyczną, ale opinia, że zajmował „postawę estetyczno-artystowską”, jest chyba w odniesieniu do Troczyńskiego nietrafna. Nie jest też trafna w odniesieniu do Ludwika Frydego (202), ale nie on jest teraz przedmiotem sporu. KK nazywa tendencję początkowego okresu działalności Troczyńskiego „formalizującą” (np. s. 209), co oznacza przecież koncentrację na formie artystycznej utworu resp. na docieraniu do estetyczności poprzez jakości artystyczno-formalne; a potem twierdzi KK o Troczyńskim, że dopiero później „w równym stopniu co o wartości estetyczne zaczęło mu chodzić o wartości artystyczne i etyczne” (210; podkr. S. D.), skąd by musiało wynikać, że początkowo Troczyńskiemu mniej chodziło o stronę artystyczną, co nie jest ani zgodne z opinią po-

⁸ Zbyt „lekkie” ma KK wyobrażenie o filozoficznej kompetencji Troczyńskiego, skoro przypisuje mu opinie, że „poszukiwanie arcydzieła wśród bieżącej produkcji artystycznej” to „status ontologiczny krytyki” (115; podkr. S. D.).

⁹ Stefania Skwarczyńska, której genologia wykazuje sporo analogii z genologią Troczyńskiego, mówiła tu o strukturze indywidualnej, opartej na strukturze rodzajowej, i o kodzie indywidualnym utworu. S. Skwarczyńska. *Wstęp do nauki o literaturze*. T. 3. Warszawa 1965 s. 175-184.

¹⁰ Sprawy te ukazywałem w wygłoszonym 19 X 1982 r. w Lublinie na sesji naukowej nt. „Wartościowanie i ocena w badaniach literackich” (zorganizowanej przez Katedrę Teorii Literatury KUL) referacie pt. „Konstantego Troczyńskiego drogą »między formizmem a moralizmem«” (część I).

przednią, ani prawdziwe. Brniemy przez niejasności stanowiska KK w sprawie „faz” krytycznoliterackiej twórczości Troczyńskiego.

Pojawia się opinia, że interpretacje „estetyzujące” (a więc te dokonywane przez teoretyzującego krytyka-eksperta) zatrzymywały się na tym, co „standardowe i widoczne dla odbiorcy nieco bardziej wtajemniczonego niemal »gołym okiem«, co — inaczej mówiąc — znajdowało się na jego (utworu) powierzchni” (155). Opinia ta dziwi, bo ani kategorię krytyka-eksperta wprowadza się nie po to, by obciążać go zadaniami odkrywania standardowych banałów (91, góra), ani trwałość krytycznego dorobku Troczyńskiego — także dla dzisiejszych badaczy literatury (92, 95, 100) — nie wynika z ujawniania w literaturze tego, co widoczne „gołym okiem”. A zwykła sprzeczność jest między opinią, że Troczyński jako krytyk patrzy na literaturę poprzez poetykę (chodzi o intelektualistyczny i teoretyzujący „estetyzm”) i odrzuca wszelkie inne względy w rozpatrywaniu utworu (92 nn.), a opinią, że „Troczyński już od początku swojej twórczości krytycznej zdawał sobie sprawę z tego, że kategorie dostarczane przez poetykę [...] nie mogą być [...] orężem wystarczającym ambitnemu krytykowi” (119); KK obie te opinie starał się uzasadnić, w logicznym „stanie rzeczy” (przez KK nie sparalelizowanym!) nic to nie zmienia. Inny przykład: KK stwierdza, że od początku swej działalności krytycznoliterackiej Troczyński manifestował swój kult dla artystycznej oryginalności i indywidualności (200), ale jak to pogodzić z opinią o początkowym koncentrowaniu się na poetykologicznych ogólnościach (163)? Inny przykład: KK wielokrotnie stwierdza, że Troczyński posługiwał się w krytyce literackiej sztywnymi normatywami poetyki (87 nn.), a przecież potem przyznaje, że praktyka krytycznoliteracka dokonywała interferencji racji, wyznaczników i kryteriów teoretycznoliterackich z historycznoliterackimi (114-115). Po co więc było zestawiać Troczyńskiego z formalistami i Nową Krytyką ze względu na zasadę i praktykę immanentystycznej izolacji dzieła od kontekstu historycznego (77)¹¹, skoro potem trzeba przyznać, że u Troczyńskiego schemat recenzji z reguły zaczynał się od „zarysu tła historycznoliterackiego ocenianego utworu” (114) i że służyło to „wskazaniu pola odniesienia dla ocen krytycznych, z którego wywodzić się będą estetyczne kryteria owych ocen” (114)?

Na s. 209-210 twierdzi się, że z czasem Troczyński stał się ciekawy, bo „zaczął rekonstruować formę wewnętrzną utworów”, tj. interpretować utwory wedle indywidualnego zamiaru ich autorów, a na s. 210-211 już się straszy teoretyzującym, dezindywidualizującym „ekspertem”, mówiąc generalnie (bez odróżniania „faz”), że Troczyński był dla swych współczesnych nieatrakcyjny (stał mierne uznanie), bo poprzestawał na „porządkowaniu i hierarchizowaniu zjawisk literackich” wedle klasycystycznego, nieelastycznego normatywu. Jeśli to nawet prawda, że Troczyński modyfikował niektóre swe opinie z „fazy” na „fazę”, to już KK — z rozdziału na rozdział, a nawet ze strony na stronę. Za szybko.

Zbyt późno pojawia się w książce KK — jako jeden z wariantów, którymi najpierw sprawę pogmatwano (chodzi o sprawę: etyczność czy estetyczność?) — niemal trafna teza, że Troczyński „nie tyle odbywał drogę od-do”, co raczej był między (171). Dodam, że zawsze był między. Zwę tę opinię niemal trafną, bo została zmącona deterioryzującymi określnikami, których charakter („kluczyl”, „rzadko kroczył prosto”, „szybko porzucał jedną z dróg dla drugiej, aby za chwilę tę sytuację odwrócić”) nie ma nic wspólnego ze sposobem postępowania Troczyńskiego, którego cechowała wyjątkowa bezwzględność prostoliniowości i wysoki sto-

¹¹ Acz nawet formalisci nie byli przecież wcale takimi znów „izolacjonistami”.

pień samowiedzy (obejmującej także wyraźną świadomość celów podejmowanego działania)¹². Współwystępowanie momentów estetycznego i etycznego wynika zresztą z uwag KK czy to o monografii *Próchna* (78-79), czy to o „formie wewnętrznej” (118). Więc dodam uzupełniająco, że „pomost myślowy” (181) Troczyńskiego był jednak budowany od początku wielokierunkowo, a nie tylko między etycznym a estetycznym. I już tylko na marginesie tego uzupełnienia zaznaczę, że nieprawda, iż czynnik moralny nabrał wagi dopiero w „późniejszej” fazie pracy krytycznoliterackiej i publicystycznej Troczyńskiego, skoro w fazie najwcześniejszej, w artykule *O pedantyzmie subtelności intelektualizm Troczyński* rozumie jako respektowanie „norm moralności myślenia”; i nieprawda, iż do Troczyńskiego z *Rozprawy o krytyce literackiej* nie przemawiały jeszcze argumenty za poznawczym uwzględnianiem wartościowości świata kultury (17), związanej przecież z silnie przez Troczyńskiego akcentowaną twórczością (21). Szło tu nie o „nieprzemawianie”, lecz o konsekwentną, posłuszną „normom moralności myślenia” decyzję metodologiczną: badania jedynie tego, co podlega regularnościom. O etycznym rozumieniu prawdy przez Troczyńskiego KK (za T. Witkowskim!) ledwie napomyka w „zakończeniu” swej książki.

Dziwne jest, że KK tyle razy mówiący o problemie „etyzmu estetycznego” i poświęcający mu osobny podrozdziałek, dopiero na przedostatniej stronie książki (bez wyjaśnieniowo, bezkomentarzowo!) napomyka o „platońskim etycznym pojmowaniu sztuki”. W dodatku, jest w pewnym sensie dezorientująca owa opinia, że Troczyński „porzucił kultywowaną tradycję estetocentrycznej poetyki arystotelesowskiej na rzecz platońskiego etycznego pojmowania sztuki” (210), gdyż poetyka Arystotelesa była (już nazwa na to wskazuje) rdzennie „czynnościowa”, ustalająca związek między działaniem twórczym a jakością artystyczną. Narastanie zainteresowań teoretycznych Troczyńskiego tą problematyką, kulminujące w *Elementach form literackich*, trafnie rozpoznał Stanisław Cieniawa¹³.

W pewnym miejscu KK zastrzega: „zawarte tu uwagi dotyczą głównie samego procesu kształtowania się modelu monografii literackiej w ramach teoretycznej doktryny Troczyńskiego, nie dają całościowej oceny jego studium monograficznego o powieści Berenta” (52). Otóż dość analogicznie chce się powiedzieć, że nastawienie się na rekonstruowanie faz procesu kształtowania się poglądów Troczyńskiego w jakiejś kwestii zbyt często prowadzi w pracy KK do braku całościowego obrazu tych poglądów. W obrazie „dochodzenia” (z reguły, jak widzieliśmy, pogmatwanym) rozmazuje się obraz tego, do czego właściwie Troczyński do-

¹² Natomiast o KK trzeba (co już chyba wykazałem) powiedzieć, że „rzadko kiedy kroczył prosto po którejś z owych dróg, najczęściej szybko porzucał jedną z nich dla drugiej, aby za chwilę tę sytuację odwrócić” (171).

¹³ *Sztuka i krytyka literacka. Studium poglądów estetycznych Konstantego Troczyńskiego*. Rzeszów 1977 s. 212. — Tadeusz Szymba w swym szkicu niezrozumiale (nawet jak na szkic) pominął problematykę „Elementów form literackich”, wymieniając tylko tytuł książki (T. Szymba. *Od formalizmu do etycznej koncepcji sztuki. Wyzwanie metodologiczne*. „Współczesność” 1971 nr 16 s. 3). A ubocznie jeszcze spytajmy KK-go: 1° Czy to prawda, że sprawy kształtu fabuły z reguły nie stają się w recenzjach Troczyńskiego głównym przedmiotem uwagi (113), mimo że Troczyński stałe posługiwał się aparaturą własnej poetyki opisowej (np. 112-114), a ta była wszak fabuolocentryczna; sądzę, że trzeba wnieść poprawkę: refleksje na temat fabuły nie stawały się u Troczyńskiego głównymi przedmiotami uwagi (113), tj. ujmowane były w aspekcie już to formalnym, już to funkcjonalnym. — Oraz: 2° Dlaczego użycie wyrażenia „przyswiadczenie tajemnicy” ma być „stosowaniem języka etyki” (123)?

szedł. W „zdarzeniowości” ginie KK-mu „strukturalność” (55). Problem „faz” jest także ujmowany przez KK jako problem „przełomu”. Zdarza się, że KK bywa zbyt stanowczy i nie tyle opisuje przełom, ile raczej ... przełamuje Troczyńskiego, jego „reorientację estetyczną” zwie przełomem i to wyraźnym (101). Czy wolno przyjąć, że „przełom” to tyle, co „radykalna zmiana”? Jeśli tak, to przypominam, że czasem KK traci ową stanowczość i przeczy, by w ogóle szło tu „o jakąś radykalną przemianę” (139).

3. O POZYCJI TROCZYŃSKIEGO W KRYTYCE MIĘDZYWOJENNEJ

KK twierdzi, że w połowie lat trzydziestych Troczyński „dołączył” do krytyków tzw. pokolenia 1910¹⁴ i „dokonał przestrojenia swej własnej estetyki” z apollinijskiego tonu klasycyzującego na postmodernistyczny, preferujący tragizm i groteskę (101). Jest tak, jakby ów „przełom” składał się z dwóch ruchów: odrzucenia i przyswojenia. Na s. 110 KK przyznaje, że Troczyński w 1938 r. „zgodnie ze swymi klasycyzującymi upodobaniami” podziwia umiar artystyczny, chłód ironii, spokój intelektualnej kontemplacji. Może więc owego „odrżucenia” nie było, a tylko — komplikujące uzupełnienie, wzbogacenie? Przecież i KK pisze o rozszerzeniu wachlarza stosowanych kryteriów (120), a gust klasycyzujący przypisuje też całej działalności krytycznoliterackiej Troczyńskiego (211).

KK najpierw powie, że Troczyński reprezentował poznawczy i strukturalny typ krytyki (np. s. 94-95), a¹⁵ potem powie, że dopiero odejście od „modelu teoretyzującego” ku etyzującemu uczyniło z ... recenzenta — krytyka (154), którym wobec tego „przedtem” nie był. Ani więc nie wiadomo czy „był”, czy nie „był”, ani nie wiadomo, skąd (dość nagle w wywodzie KK) to deprecjonowanie pierwszej fazy, którą — jak sam utrzymuje — cechowała istotna (na tle polskiej ówczesnej krytyki) oryginalność, potem utracona podobno po włączeniu się we „wspólny język” pokolenia 1910. Zupełnie nie wiadomo, dlaczego Troczyńskiego „stanowisko krytyczne stało się wyraźniejsze” wtedy, kiedy jego wypowiedzi krytyczne znalazły się w cieniu Frydego czy Wyki (154). Czy ma to znaczyć, że stanowisko teoretyzujące nie jest — jako stanowisko krytyczne — dostatecznie wyraźne?¹⁶ Czyż wyrazista indywidualność Troczyńskiego-krytyka nie polegała m. in. na tym teoretyzmie, który z podobną intensywnością nie występował u żadnego innego krytyka? A może słowa te („stanowisko krytyczne stało się wyraźniejsze”) mają znaczyć tylko, że Troczyński wyraźniej podporządkował się pokoleniowemu stereotypowi krytyka (i stąd „nobilizacja na krytyka”)? Jeśli tak, to

¹⁴ Krzysztof Dybciak (*Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*. Wrocław 1981 s. 56) wyłącza z pokolenia 1910 Troczyńskiego, który wyosobnił się wcześniejszym debiutem książkowym i wczesną, intensywną, aktywnością publicystyczno-krytyczno-literacką. — Wtrąćmy, że Dybciak (jw. s. 60) trochę przesadza, a trochę dezinformuje, zaliczając *Od formizmu do moralizmu* Troczyńskiego do „książek omawiających literaturę dwudziestolecia; czyżby „retrogresywnie” przypisał książce Troczyńskiego zawartość treściową na podstawie ... podobieństwa schematu tytułowego w książce W. P. Szymańskiego *Od metafory do heroizmu* i w książce Troczyńskiego?

¹⁵ „Od początku” Troczyński w swych opiniach o utworach odwoływał się do wypracowywanej przez siebie doktryny teoretycznoliterackiej, wobec dzieła zewnętrznej. Ona zawsze stanowiła ustanowione odniesienie zewnętrzne dla każdego z utworów. Więc o czystym, bezzałożeniowym, immanentnym „wglądzie” w indywidualną istotę utworu nie mogło już być mowy. I badać poprzez tę doktrynę to był właśnie krytycznoliteracki program Troczyńskiego.

spytamy, czy jednak takim sposobem osiąga się wyrazność własnego stanowiska, czyli: „własne oblicze” (155)?¹⁶

Z zabiegiem zaszeregowania pokoleniowego raczej pozostaje w niezgodzie inny zabieg, dla którego zaryzykuję nazwę „diachronicznej aktualizacji” (172). Z zabiegu tego Troczyński też wychodzi poszkodowany. Najpierw na długo stawia się Troczyńskiego pod pomnikiem Znanickiego, o którym mówi się „patron” (wtedy innych patronów jakby nie ma). Potem stawia się Troczyńskiego — oczywiście: nie dawszy mu cokołu — pomiędzy pomnikami Irzykowskiego i Brzozowskiego (są na cokołach), którzy rywalizują o „patronat” (o Znanickim nie ma już właściwie wtedy wzmianki), a Troczyński „kluczy” między pomnikami. Marginalnie się przyznaje, że wpływy Irzykowskiego i Brzozowskiego były „od początku”, a milczy się prawie wtedy o tym, że echa Znanickiego (także w wypowiedziach krytyczno-literackich) rozpoznawalne są „do końca”. Tego rodzaju reżyseria informacyjna czyni z Troczyńskiego wiecznego czeladnika i naśladowcę. Arcyniewiele mówi się o innych impulsach intelektualnych i koncepcyjnych oraz o zakresie kompetencji erudycyjnych Troczyńskiego (uwagi o fenomenologii ogólnikowo odsyłają do Husserla, przeocząc ważne źródło impulsów: Blausteina). To ułatwia podkreślanie deindywidualizującego uczestnictwa Troczyńskiego w pokoleniowej „wspólnocie w zakresie doboru mistrzów i nauczycieli duchowych” (175). Zupełnemu zagłuszeniu ulega migawkowe zapewnienie, że Troczyński cenił sobie wysoko swą outsiderską niezależność intelektualną (159). W rozdziale IX dowody na to, że Troczyński mówił jak inni, głosem pokolenia, przytłaczają i wręcz anulują przyznanie, że jednak „zachowywał własne stanowisko” (199). KK nie tylko lokuje Troczyńskiego w cieniu wielkich patronów (211), lecz wręcz czyni go — ich cieniem¹⁷. Cały ten zabieg oddalania w cień i obracania w cień wymaga kontroli i rewizji.

W stosunku do krytykowanej książki uczynmy paralelizującą dygresję-egzorbicancję. Przykładem zabiegu upodrzednienia (ale też: deformacji i dezinformacji), wynikłego z głuchoty na stylistyczny aspekt tekstu będącego źródłem wiadomości, jest zawarta w książce Edwarda Pawlaka (*Życie literackie Poznania w latach 1917-1939*. Poznań 1971 s. 50 nn.) informacja, że przykładem dla Troczyńskiego byli: Brzozowski, Irzykowski i Witkacy jako wzór prawości intelektualnej, Borowy i Kołaczkowski ze względu na katechizm metody i stylu, a Boy-Zeleński jako przykład „świeżości”. Brzmi to wielce szkolarsko i nudnie. Sugeruje obraz Troczyńskiego jako pokornego naśladowcy, czołobitnego czeladnika. Nikt by nie odgadł, że źródłem informacji dla Pawlaka były tu własne słowa Troczyńskiego, służące jednak nie pokornemu wskazaniu na swych „patronów”, lecz ironicznej krytyce rażącego Troczyńskiego stanu ówczesnej barokizującej krytyki literackiej, gustującej w metaforze i pięknościowi. Troczyński sobie po prostu dworuje: „Za pięknie piszą nasi krytycy i to ich uwodzi. W ogóle trzeba by ułożyć jakieś repetytorium dla naszych krytyków. Brzozowski, Irzykowski, Witkiewicz — wzór prawości intelektualnej, Borowy, Kołaczkowski — katechizm metody i stylu, Boy — przykład nastawienia i świeżości. I zrobić z tego wzory kaligraficzne — niech

¹⁶ KK, myśląc najwyraźniej o tym, że najwybitniejsi krytycy pokolenia 1910 nie byli personalistami katolickimi, mówi, że nie byli „ortodoksyjnymi personalistami” (202), tak jakby w samym personalizmie istniał sensowny problem ortodoksyjny. Zabawność tej opinii zaostri się po przeformułowaniu twierdzącym: że byli personalistami heterodoksyjnymi.

¹⁷ Zob. też. *Cieniawa*, jw. s. 65-66.

¹⁸ K. Troczyński, *Legenda o Reymoncie*. „Dziennik Poznański” 1929 nr 164 s. 2.

przepisują”¹⁸. Wiele podobnej głuchoty okazał KK, do czego przyjdzie jeszcze powrócić. Teraz wróćmy do sprawy „pomników”.

Sposób, w jaki KK wykazuje (bo w końcu o to chodzi) niższość Troczyńskiego w zestawieniu z Irzykowskim i Brzozowskim (172), ma posmak manipulacyjności, która polega na nieujawnianiu, że sposób ów lojalnie należałoby rozszerzyć aplikacyjnie w obie strony i wtedy odsoniłaby się jego nie tyle obosieczność, ile — ambiwalencja. Temperatury moralnej pism Brzozowskiego nie mają pisma Troczyńskiego, ale przecież nie mają jej też pisma Irzykowskiego, a z kolei pisma Brzozowskiego nie mają np. precyzji intelektualnej pism Irzykowskiego (i Troczyńskiego). Czy więc sposób ten nie polega na tym samym, co zgłaszanie do liryka pretensji, że jest nie dość epicki? Rola Irzykowskiego wobec Troczyńskiego nie była ani rolą patrona, ani rolą „mecenasa intelektualnego” (szczególny termin-koncept), choć nam to „nagminnie” wmawia KK (159). Troczyński nie szukał niczyjej intelektualnej „opieki”, ani nie był niczym intelektualnym „klientem”. Widać to nawet z książki KK. Nie jest dobrze, kiedy na tej samej stronie (159) spotykamy opinię dość wycieniowaną (że w działalności krytycznej Troczyńskiego znalazło przedłużenie wiele idei Irzykowskiego, co umożliwiła rzeczywista bliskość obu systemów krytycznych) i opinię zwulgaryzowaną, uznaną niestety za opinię-wniosek (że Troczyński stał się tubą poglądów Irzykowskiego)¹⁹.

Na ostatniej stronie swej książki najmniej pozytywnie mówi KK o Troczyńskim-krytyku, jakby chciał nadwątlić wszystkie swoje wcześniejsze pozytywne opinie, ba: jakby chciał nadwątlić to, co „dobrego” mówił na stronie przedostatniej. Tak, by wszystko poprzednie znalazło się „w cieniu” ostatniego słowa o krytyku nie mającym własnego programu, a mimo to (więc pociesznie) „z upodobaniem rozdzielającym” rangi na Parnasie. Cóż znaczy „niemała przecież aktywność”, skoro nie jest ukierunkowana przez program? I jeszcze „drobiazg”: Chociaż unikał tego dość skutecznie na 200 stronach, pod sam koniec książki KK dokonuje rytualnego przyszywania Troczyńskiemu ideologicznej łatki. Opcja na rzecz racjonalistycznej równowagi klasycyzmu zostaje uznana za nieuchronnie współwystępującą z obroną „ideologicznego status quo” („zwłaszcza” po uwzględnieniu, że delikwent pisywał w „prasowym organie ziemiaństwa” i w katolickim miesięczniku). Można by stąd fałszywie wnosić, że Troczyński był ideologicznym oklaskiwaczem swoich czasów czy też ideologicznym oportunistą, gdyby nie to, że wniosek ten trochę utrudnia już sam KK, przyznając, że Troczyński uczestniczył (brakło wiadomości: jak?) w burzliwych sporach swojego czasu.

4. KU 'ISTOCIE' KRYTYKI LITERACKIEJ

Trochę rozbijająca jest aspiracja KK do uchwycenia „sposobu najwłaściwszego odczytywania tekstów krytycznoliterackich” (125). Ten superlatyw jest i „doktrynerski”, i „monopolistyczny”, i niezgodny z tym, że i KK mówi o współprawomocności różnych „języków” krytycznych. „Współczesne standardy naukowe” w tej kwestii nie są bynajmniej ujednolicone (wynika to zresztą i z zawartości tego tomu zbiorowego *Badania nad krytyką literacką*, na którym jakoby się

¹⁹ Warto by zrobić rzeczywistą paralełę (Peiper-Troczyński) i podkreślić (bo nie zrobił tego KK, acz dał do tej paraleli materiał), jak różne elementy i jakości krytyki literackiej mogą stać się przyczyną zwycięskiego wyjścia z „próby czasu” oraz zachowania wartościowości i „czytelności”. Dla Troczyńskiego — „ekspertyzm” krytyczny (89-90, 100), dla Peipera — „duch publicystyki społecznej” (107), jak chce KK.

tu oparł KK), a tor obrany przez KK jest tylko jednym z możliwych, skoro został zbudowany jako wypadkowa różnych inspiracji. „Rozpoznawanie istoty” języka (systemu!) krytycznoliterackiego nazywa KK „rekodowaniem” (132-133), co wymaga dwóch uwag: 1° kodować, dekodować, rekodować można przekazywaną wiadomość resp. wypowiedź, ale nie „język”/kod!/, 2° „rozpoznawanie” (czegokolwiek) wydaje się bliższe dekodowaniu (a np. interpretacja — rekodowaniu). KK bez troski o precyzję pisze, że „krytyka jako fakt kulturowy” to „swoisty w każdym wypadku (co to znaczy? — S. D.) „język” w języku ogólnym” (134), choć orzekać coś podobnego można (jeżeli można!) o języku krytyki, a nie o niej samej. KK redukuje krytykę do jej języka, podobnie jak lingwoformaliści redukowali do języka literaturę (acz: KK robi „swoje” nieporównanie nieudolnie). Trocziński powiedziałby chyba, że jest to redukcja „czynności” do „narzędzia”. Podlega to temu samemu typowi krytyki, co redukcja filozofii do języka („analizm” brytyjski).

Pochodną inercyjnego przywiązania do lingwoformalistycznej koncepcji poezji jako języka w języku wydaje się porównywanie języka krytyki z językiem poezji, przecozajające, że równie dobrze można by porównywać język krytyki z językiem nauki, który także (a może znacznie bardziej) jest „językiem w języku”, chociaż nie ma zwyczaju twierdzić — jak KK twierdzi o krytyce — że nauka jest „literaturą w innym stanie skupienia” (134). Nie można (z przyczyn logicznych nie można) w tej samej cesze języka krytycznego upatrywać jednocześnie: 1° podobieństwa języka krytycznego „do języka literackiego, a także (sic — S. D.) innych wtórnych systemów modelujących język naturalny”, oraz: 2° niezwykłości czy osobliwości charakterystycznej jedynie dla języka krytycznego (127); przecież podobieństwo pozwala (na to zgodził) na porównania, ale — „od-niezwykła”. To, że wypowiedź krytycznoliteracka funkcjonuje (zachowuje zrozumiałość) w odniesieniu do określonego systemu (języka) krytycznego, na s. 127 jest traktowane jako fakt kulturowy, a na s. 128 jako konkluzyjna (skoro oparta na przesłankach) hipoteza (czy hipoteza-wniosek nie jest osobliwością metodologiczną?), na s. 129 jako adaptacja tezy Lotmana; sytuacja jest taka, że jest w czym wybierać, ale — nie wiadomo, o co autorowi idzie.

KK twierdzi o wypowiedzi krytycznoliterackiej, tj. o tekście krytycznoliterackim (por. s. 126), że własnych znaczeń nabiera ona w ramach „systemu, który sama stwarza, żeby samej zaistnieć” (128). Twierdzenie o stwarzaniu (przez cokolwiek) warunków własnego zaistnienia byłoby „mistyczne”, gdyby nie było po Münchhausenowsku groteskowo surrealistyczne. A twierdzenie, że „tak” stworzony system może determinować to, co go stworzyło, jest tej surrealistyczności skutecznym uzupełnieniem. A są podstawy, by sądzić, że w opisany właśnie sposób KK (niestety) wyobraża sobie „mechanizm generowania tekstu” (126).

KK zbyt dosłownie (więc i zbyt „redukcyjnie”) zrozumiał słowa Janusza Sławińskiego o „języku krytyki literackiej”²⁰ i sprowadził całą rzecz do poziomu czysto językowego. Chodzi przecież o język jako system środków i reguł umożliwiający generowanie wypowiedzi krytycznoliterackiej. Sam Sławiński mówi wprawdzie także: „słownik” (osobno wyeksponowana przez KK „terminologia” jest po prostu trzonem „słownika”) i „retoryka”, ale to nieprawda, że z samego słownika (czy niechby i zbioru słowników) rozpoznać można system pojęciowy danej praktyki krytycznoliterackiej. Inaczej mówiąc: Sławiński zbyt przeciążył se-

²⁰ *Krytyka literacka jako przedmiot badań historycznoliterackich*. W: *Badania nad krytyką literacką*. Pod red. J. Sławińskiego. Wrocław 1974 s. 20.

mantycznie termin „słownik”, co pozwala mu potem na czysto retoryczne utożsamienie systemu językowego z systemem pojęciowym i na terminologiczną redukcję całości problematyki krytycznoliterackiej jako problematyki „słownika” i „składni” do stylistyki („retoryki”) krytycznoliterackiej²¹. Mówię o redukcji terminologicznej, gdyż w istocie Sławińskiemu idzie o pełną teorię (poetykę), epistemologię i aksjologię krytyki. Tylko w warunkach superprzeciążenia semantycznego można język krytyczny zrównywać (niechby i funkcjonalnie tylko) ze sformułowaną poetyką czy ideałem („utopią”) literatury²²; a sama ta praktyka podlega ostrzeżeniu Chomskiego przed zbyt radykalnym wykorzystywaniem technik jednej dyscypliny badawczej przy rozwiązywaniu problemów innej dyscypliny²³. KK wszystkich tych przeciążeń nie udźwignął i mamy u niego do czynienia nie z aplikacją cudzej teorii, lecz z tym, co sam Sławiński ostrzegawczo i repulsywnie nazwał „beżładną zbieraniną”²⁴. Zwłaszcza: jeśli to prawda, że KK (jak zapewnia) inspirował się w podobny sposób nie tylko artykułem Sławińskiego, lecz — całym tomem *Badania nad krytyką literacką*.

Na przykładzie łatwo sprawdzić, czy zachowana zostaje niezbędna spójność kontaminowanych przez KK wpływów cudzych. Skoro oparł się na wspomnianym tomie studiów, to obowiązuje go np. opinia Sławińskiego, iż wypowiedzi krytyka, stanowiąc wyraz „nadświadomości” dzieła, wprowadzają w obszar uzasadnień (tj. rozpoznają obszar uzasadnień — S. D.), z których dzieło wyrosło²⁵, ale z drugiej strony KK przyjmuje nieodróżnialność (czy też niechby tylko analogię) języka krytycznego z językiem poetyckim, który nie ma przecież żadnej mocy rozpoznawczej (a wypowiedź poetycka nie konstituuje żadnego takiego podmiotu mówiącego, który byłby wobec czegokolwiek „nadświadomością”). W dodatku język poezji nie jest językiem wartościującym (jeśli przyjąć lingwistyczną koncepcję tego języka), a ma nim być (zdaniem także „adaptowanego” przez KK L. Nowaka; a nie takie to łatwe „złożyć” Nowaka np. z G. Mouninem!) język krytyki. Jeśli ta moja uwaga jest słuszna, to stanowi przykład (i sygnał) beżładnej eklektyczności wywodu, opartego na „adaptacji” też wziętych ze zbyt różnych źródeł (a nie podanych koncepcyjnemu ujednoczeniu). A analogia posługuje się KK właśnie w sposób, przed którym przestrzegają Izydora Dąmbska w swym studium o analogii. W opisanej sytuacji są podstawy do wyrażenia przypuszczenia, że jednocześnie używanie takich terminów jak „język funkcjonalny”, „wtórny system modelujący” (126-127), „metalingwistyczność” (128), „translingwistyczność” (130) jest „jakąś powierzchowną stylizacją, wprowadzoną w celach, by tak rzec, dekoracyjnych” (127).

Na „lingwizmie” rzecz się nie kończy. KK teorią krytyki (tak można by sądzić) chce się posłużyć w zbadaniu krytyki literackiej Troczyńskiego, której przypisał prymat funkcji poznawczej. A jednak niespodziewanie oświadcza: „Nie zapominajmy o tym, że działalność krytycznoliteracka to także (?! — S. D.) swego

²¹ Tamże s. 23. — Kazimierz Bartoszyński przyznaje tekstom krytycznym swoją retorykę jako właściwą im „poetyckość” języka, z czym wiąże w dużej mierze ich integralność oraz to, że sens i walor przysługuje im jako całościom (K. Bartoszyński. *Pogranicza krytyki literackiej*. W: *Badania nad krytyką literacką* s. 97).

²² Sławiński, jw. s. 24-25.

²³ N. Chomsky. *Forma i znaczenie w języku naturalnym*. Tłum. K. Biskupski. W: *Znak, styl, konwencja*. Wybrał i wstępem opatrzył M. Głowiński. Warszawa 1977 s. 100-101.

²⁴ Sławiński, jw. s. 22.

²⁵ Tamże s. 17.

rodzaju mitologizacja rzeczywistości, a krytyk to jeden z potencjalnych producentów mitów społecznych” (131). To proste oświadczenie (krytyka to odmiana mitologizacji!) na tejże stronie wyparte zostaje przez jego wariant pogmatwany: KK, uznawszy język krytyczny za wartościujący, mówi, że języki wartościujące funkcjonują podobnie do pewnych (?) systemów pojęciowych związanych z funkcjonowaniem mitów. Te dwie opinie różnią się od siebie nie tylko stopniem złożoności, lecz także — merytorycznie. Niektóre programy społeczno-polityczne funkcjonują podobnie do doktryn religijnych, ale trudno powiedzieć, że są nimi. A jeśli się przyjmuje jednocześnie, że wypowiedź krytycznoliteracka jest „swego rodzaju mitologizacją rzeczywistości” oraz „przejawem i postacią wartościowania” (131), to podobna koniunkcja też musi prowadzić do szczególnej aksjologii krytycznoliterackiej.

5. KRASUSKIEGO „ANALIZA” JĘZYKA KRYTYCZNOLITERACKIEGO

Językowi krytycznoliterackiemu Troczyńskiego poświęcono cały rozdział, a raczej (pomiędzy oparte na cudzych myślach „teoretyzujące” wprowadzenia) dużą część rozdziału, która z kolei rozpada się na podczęści. Rozpatrzono kolejno: nacechowanie ekspresywne (lub jego brak) w tytułach felietonów (nazwano to bardzo na wyrost „semantyką”), metaforykę języka krytycznego (mechaniczny katalog nazwany bardzo na wyrost „typologią”^{25a} i ... tu urywa się wszelki związek z rzeczywistością. Ambitnie zatytułowany podrozdziałek *Składnia i retoryka krytyki* mówi krótko o estetycznym nastawieniu odbiorczym Troczyńskiego i o schemacie kompozycyjnym recenzji Troczyńskiego, a następnie rozwlekle streszcza się i charakteryzuje dwie recenzje Troczyńskiego²⁶; Nie ulega wątpliwości, że KK nie wie, o czym należało mówić w tym podrozdziałku. W podrozdziałku *Ewolucja języka krytycznoliterackiego* już pierwsze jego zdanie ujawnia, że KK nie widzi różnicy między „językiem krytycznoliterackim” a „praktyką krytycznoliteracką”. Faktycznie omówiono zmiany postawy krytycznej. Jest oczywiste, że o ewolucji języka krytyki nie mógł nic powiedzieć ten, kto nie wie, na czym miałyby polegać scharakteryzowanie języka krytyki. Więc: i ten podrozdziałek „nie na temat”. KK wprawdzie przezornie i oględnie ostrzega swego czytelnika, by się po tej „analizie języka” zbyt wiele nie spodziewał (136), ale mimo wszystko nie można było odgadnąć, że po tak znacznym spiętrzeniu uczonych wywodów przygotowa wcz ych otrzymamy bada wcz o tak rozpaczliwie niewiele. Góra urodziła mysz. A powinna była ta „analiza” m. in. p o k a z a ć, JAK „leksyka i semantyka odwołuje się do określonych koncepcji metodologicznych i interpretacyjnych (145).

Przyjrzyjmy się jednak bliżej niektórym chociaż szczegółom owej faktycznie wykonanej „analizy”, tj. sprawom „metaforyki” i „semantyki”. Wydawało się, że KK podzieli tytuły prac krytycznych Troczyńskiego (136-139) na informacyjne („rzeczowe”) i ekspresywne („poetyckie”). Tymczasem przyplątał się jeszcze podział „dyscyplinarny” (tytuły literaturoznawcze, „estetyczne”, „etyczne”), z poprzednim raczej niezręcznie skrzyżowany. Bezasadne albo przynajmniej bardzo wątpliwe

^{25a} Jak to powiedział Troczyński o książce Piszczkowskiego „od wyliczenia da-
leko jeszcze do naukowości, a inwentarz nie jest analizą” (59). — „Chcielibyśmy
bardziej szczegółowej analizy” (57).

²⁶ Jest zwykłą nieprawdą utrzymywanie, że z dwu recenzji można wydo-
być typ kompozycyjny recenzjopisarstwa Troczyńskiego.

wydają się dokonane „zaszeregowania”. Nie jest zupełną prawdą, że u Troczyńskiego tytuły informacji o nagrodach są bezekspresywnie rzeczowe (137), skoro bywają i takie: „Akademia — awangardzie” [...], „Demonik Łobodowskiego”, „I Kalisz ma swego laureata” itp. Chyba przez przeoczenie *Fastrugi powieści* czy *Utopię w krzywym zwierciadle* KK zaliczył do tytułów zbudowanych bezekspresywnie z terminów literaturoznawczych (137), a bez powodu do „barwnych” zaliczył np. *Pesymizm integralny*, *Uroki pięknego stylu* [...], *Żart i głębsze znaczenie* [...].

Nie wiadomo, co w cytacie z Kadena KK uznał za metaforę „anatomiczną”. Czy informację, że „tworzywo tej powieści pachnie surowką” czy może raczej — że „powieść leży przed nami bez zębna” (147). Ale — tak czy owak — jest to jaskrawy przykład pseudoproblematyzacji. Co ma wspólnego z „etycznością” czy moralistycznością tytuł *Iwaszkiewicz wspomniany* albo tytuł *Od strony mężczyzn* [...] ? By wskazać na nikłą wartość poznawczą „klasyfikacji” metafor dokonanej przez KK (który wyraźnie nie przejawia „szczególnej skłonności do konstruowania oryginalnych... typologii”; s. 159), powiem, że cytat zawierający charakterystykę postawy Irzykowskiego (161), a mówiący o łamaniu nóg fotelom, „powinien” być stać się punktem wyjścia dla szeregu metafor „meblarskich”, oraz: że KK przesadza, jedno wyrażenie Irzykowskiego biorąc za „niewątpliwe źródło” (pewność wpływołoga) „krawieckich” metafor Troczyńskiego (146), a chodzi tu o wyrażenie „garderoba duszy”. Przesadza KK, zaliczając metafory „krawieckie” Troczyńskiego do słów-kluczy (145-146) i doprawdy warto by sobie odświeżyć znajomość „odnośnego” artykułu Kazimierza Wyki. Przypominam, że w „Pałubie” mówi się o „wieżyczce nonsensu”, co można by uznać za „niewątpliwe źródło” Troczyńskiego metafor „architektonicznych”.

KK ryzykuje ważne, generalizujące twierdzenie, że to, iż u Troczyńskiego pojawiają się wyrażenia w rodzaju: „wieżyczka fikcji”, „inżynierski porządek”, „sprawność rzemieślnicza”, „materiał diagnostyczny” itp., „sytuuje ten język krytyczny w opozycji do innych ówczesnych systemów czy szkół krytycznoliterackich, metodologicznych itd.” (154). Nawet „itd”! Nie twierdzą, że takiej opozycji nie ma. Twierdzą jednak, że to nie ten drobiazg stylistyczny ją ustanawia i że bardzo podobne łańcuszki przytoczeń („rzemieślniczych”, „architektonicznych”, „anatomicznych” itp.!) można wygarnąć prawie na pewno z prac dowolnego krytyka (Nowaczyński, Wyka, Fryde). A jeśli nawet ten moment stylistyczny ma jakiś szczególny w ustanawianiu wspomnianej opozycji udział, to — nie zostało to wykazane.

Raz jeszcze wrócę do sprawy, którą uznaję za szczególnie niebezpiecznie znamienne. W zestawieniu z „naukowo” nastroszonym rezonowaniem na temat teorii krytyki (semiotyka, teoria kultury, aksjologia, metodologia), które stanowiło przygotowanie (135) do analizy materiału (prac krytycznoliterackich Troczyńskiego), wyniki tej analizy są — inwencyjnie i poznawczo — zaskakująco ubogie. Przygotowanie objęło 11 stron oraz „wnioski, które wpływają z poprzednich rozdziałów” (135) i dodatkowe „szersze nieco wytłumaczenie” (139-141), w którym poszli w ruch nawet starożytni i ich stosunek do malarstwa, krawiectwa i garncarstwa; zaś analiza objęła 15 stron wypełnionych w znacznej mierze tasiemcowymi przytoczeniami tytułów, sporymi cytatai wyimków z recenzji i — co już wykazywałem — wywodami nie na temat. A wszystko to wypada tym żałośniej, że zmuszono je do współprzebywania z opiniami naukowymi Bartoszyńskiego, Sławińskiego i Kmity (139-140). Parafrazując Troczyńskiego, powiem, że niska budowla analizy otrzymała zbyt okazałą fasadę teoretyczną. Zupełnie (i zapewne na szczęście) zapomniał KK o modelowaniu hipotetycznej drabiny aksjologicznej z okazji re-

konstrukcji języka krytycznoliterackiego (132). A czym była owa naukowa retoryka preparacji? Sądzę, że była ucieczką, cytat, ucieczką przed samodzielnością w „notoryczną niesamodzielność” (140). Ponadto: to KK powiedział, że maska kryjąca istotę czyjegós (jakiegoś) języka „może być rodzajem świadomie przybranego kamuflażu” (133).

6. O PISARSTWIE KRYTYCZNLITERACKIM TROCZYŃSKIEGO I (RAZ JESZCZE) O PISARSTWIE NAUKOWYM KRASUSKIEGO

Nie jest prawdą, że (jak można by wnosić ze słów na s. 137) druk felietonów w codziennej gazecie nie skłaniał do ich (i ich tytułów) ekspresywizacji. Skłaniał. I Troczyński się z tym liczył. Dziwi utrzymywanie, że Troczyński nie był krytycznoliterackim interwencjonistą (a tylko badaczem), skoro „surowo oceniał” (105, 107) i „demaskował” (108) i robił to przecież nie tylko na poziomie „krytyki krytyki”. Dziwi zapewnianie, że postawa Troczyńskiego-krytyka jest czysto poznawcza i przedmiotowa, a nie „działaniowa” (95), skoro się w instrumentarium Troczyńskiego usiłuje (prawda, bez wyniku, skoro bez wiedzy o przedmiocie) rozpoznać retorykę krytycznoliteracką Troczyńskiego²⁷.

Wbrew wzniesionej „fasadzie” KK nie przedstawił charakterystyki pisarstwa krytycznoliterackiego Troczyńskiego i dlatego mógłby wmawiać swojemu czytelnikowi, że Troczyński „uczestnik elitarnego obiegu kultury literackiej zwracał się do wąskiego (podkr. S. D.) grona odbiorców zainteresowanych twórczością artystyczną” (209), gdyby nie to, że ta opinia nie harmonizuje ani z faktem, iż Troczyński drukował się przede wszystkim w gazecie codziennej, tej dla masowego odbiorcy, ani — z charakterem tych, choćby wyimków, które udostępnione zostały w monografii, a których różnorodność i żywość literacka (stylistyczna, tonacyjna, kompozycyjna, gatunkowa, dramatyzacyjna, a niekiedy aż inscenizacyjna) bywała uderzająca, a usprawniała się i bogaciła z upływem lat. Jak z teoretyka wyłonił się krytyk, tak z krytyka wyłaniał się pisarz (toż u progu swej drogi życiowej Troczyński wahał się pono, czy nie zostać pisarzem), pisarz, który stawał się „coraz bardziej ciekawy” (209). Na ten fenomen wymagający ucha, KK „pozostał głuchy” (188), skoncentrowawszy się na problemie „semiotycznej struktury wtórnego systemu modelującego” (127), problemie, który się okazał zupełnie ponad jego siły. Szkoda tylko, że już zaczęto wierzyć tej dość odstraszej charakterystyce Troczyńskiego jako krytyka-eksperta²⁸.

A ponieważ jest dość zastanawiająca ta niewrażliwość krytycznoliteracka i po prostu czytelnicza KK-go na jakości własne czytanego tekstu, wyrażę przypuszczenie, iż wynika ona stąd, że KK patrzy na teksty przez rogowe okulary eksperta-erudyty, który zawsze musi recytować uczone (ale chyba nawet nie wyuczone) słowa cudze, i to z zamianowaniem, że pozostały cudze (Żółkiewskiego, Kmity, Sławińskiego, Kotowej itd.), czyli nie zasymilowane przez własne myślenie KK-go. Opinia o Troczyńskim wypadła sztywno i źle doń przyległa, bo nie wynikała z refleksji własnej badacza, złożona — „coraz bardziej z daleka od tekstu” (209) — przy pomocy cudzych (mających ją nobilitować?) wyrażań i zwro-

²⁷ Wyrażnie zabrakło KK-mu jakiegó lektury uzupełniającej z podstaw teorii retoryki. Bo to, co można wylapać z *Badań nad krytyką literacką*, to oczywiście za mało.

²⁸ Zob. np. Dybciak, jw. s. 146-147 (wraz z przyp. 24). Dybciak (jw. s. 140-141) już sobie przyswoił właśnie ten skłoniony ku deprecjonowaniu wariant opinii KK-go o „skuteczności poczynań krytycznoliterackich” Troczyńskiego.

tów. Czytamy, np.: „Podsumowaniu rozważań o twórczości Troczyńskiego posłużyły kategorie wprowadzone, przez S. Zólkiewskiego oraz K. Dybciaka [...]” (205). A no właśnie!!! A w dodatku i tu pojawi się owo „nagminne” u KK recytowanie cytatu, którego etykietalny tym razem charakter niewiele mówi o właściwych (własnych) cechach doktryny Troczyńskiego. W wypowiedzi KK nawet bezsporne CO ulega zdeformowaniu przez (s)nobilitujące JAK i dlatego trzeba „podkreślić trochę ironicznie, trochę ze współczuciem, jej jakby groteskowy prawie charakter” (53)²⁹.

W życiu literackim międzywojennego dwudziestolecia (210) należałoby odróżnić rolę, jaką Troczyńskiemu przyznawano, od roli, jaką w tym życiu odegrał. O pierwszej rozstrzygnęły wszystkie opinie tamtego okresu, wymagające porządniejszego przeglądu; druga jest do rozpoznania w wyniku prac badawczych, a rozpoznawanie owo zaledwie się zaczęło.

²⁹ Już czytając pracę KK-go *Poetyka w systemie krytycznoliterackim Konstantego Troczyńskiego* („Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”. Nr 162. „Prace Historycznoliterackie”. T. V. Katowice 1977 s. 125-139) widziałem, że KK wprasował po prostu Troczyńskiego w parę schematów wyczytanych u Gołaszewskiej i Porębskiego. Troczyński na tym zabiegu wyszedł tak jak samochód sprasowany przez urządzenie do zgniatania złomu. Jeśli pominąć artykuł Troczyńskiego *Elementarz nowej krytyki*, to w całej tej pracy nie było dowodu na to, że KK zna rozmiar, odmiany i właściwości krytycznoliterackiego pisarstwa Troczyńskiego. Znajomości tej nie miała Gołaszewska (uwzględniająca w swych *Filozoficznych podstawach krytyki literackiej* tylko *Rozprawę o krytyce...*), o co jednak do filozofa (i to nie zajmującego się specjalnie — jak np. Cieniawa — Troczyńskim) trudno mieć pretensje. KK w zadziwiająco nikłej mierze uwzględnił w tej pracy „mięsz” wywodów zawartych w samej *Rozprawie*. Już tam (s. 135, dół) było bezodsyłaczone przepisywanie zdań z książki Gołaszewskiej (jw. s. 118) i przeoczenie ważnego dla Gołaszewskiej odróżnienia między poetyką teoretyczną a normatywną. Taki był początek, zapowiedź publikacyjna omawianej monografii. Chciałoby się, analogizując, zacytować słowa Dybciaka (jw. s. 150 przyp. 29): „Wiele błędnych opinii o działalności krytycznoliterackiej Parnickiego, spotykanych w składzinach cennych książkach o jego pisarstwie, wynika przede wszystkim z niezajomości całego dorobku publicystycznego. Stąd uogólnienia robione na podstawie skrawka krytycznej części jego dzieła grzeszą powierzchownością”.